

Robert W. Chambers to amerykański pisarz popularny na początku XX wieku, dziś pamiętany jedynie dzięki książce *The King in Yellow* (1895), cenionej przez H. P. Lovecrafta. Wydana po polsku książka *Król w Żółci* jest wyborem opowiadań Chambersa i nie zawiera wszystkich utworów z oryginalnego tomu, na przykład *The Street of the Four Winds*, pięknej noweli gotyckiej inspirowanej twórczością Edgara Allana Poego i Gérarda de Nerval'a. Postanowiłem podarować polskim czytelnikom przekład tego utworu.

Maciej Płaza

Robert W. Chambers

Ulica Czterech Wiatrów

Ferme tes yeux à demi,
Croise tes bras sur ton sein,
Et de ton coeur endormi
Chasse à jamais tout dessein.

Je chante la nature,
Les étoiles du soir, les larmes du matin,
Les couchers de soleil à l'horizon lointain,
Le ciel qui parle au coeur d'existence future!

I.

Zwierzątko przystanąło w progu, baczne, czujne, gotowe czmychnąć w razie potrzeby. Severn odłożył paletę i wyciągnął rękę na powitanie. Kotka pozostała bez ruchu, wpatrywała się w niego żółtymi oczyma.

– Kiciu – powiedział Severn swym cichym, przyjemnym głosem – wejdź.

Koniuszek chudego ogona zadrżał niepewnie.

– No wejdź – powtórzył Severn.

Jego głos najwyraźniej ośmielił kotkę, bo pomалу przycupnęła na czterech łapkach, wciąż nie spuszczając z niego wzroku, z ogonem wciśniętym pod wychudzony bok.

Severn z uśmiechem wstał od sztalugi. Kotka przyglądała mu się spokojnie, a gdy podszedł bliżej, obserwowwała bez mrugnienia, jak nachyla się nad nią. Śledziła wzrokiem jego rękę, póki nie dotknął jej głowy. Następnie wydała z siebie ochryple miauknięcie.

Severn od dawna miał w zwyczaju rozmawiać ze zwierzętami, pewnie dlatego, że żył bardzo samotnie.

– O co chodzi, kiciu? – zapytał.

Kotka nieśmiało popatrzyła mu w oczy.

– Rozumiem – powiedział łagodnie. – Już się robi.

Cichą krzątaniną wypełnił obowiązki gospodarza: opłukał spodeczek, napełnił go resztką mleka z butelki stojącej na parapecie, po czym ukląkł i pokruszył bułkę w dłoni.

Zwierzątko wstało i chyłkiem zbliżyło się do spodeczka.

Trzonkiem malarskiej szpachelki Severn rozmieszał okruchy w mleku i odsunął się do tyłu, gdy kotka zanurzyła pyszczek w przygotowanej papce. Przyglądał się jej w milczeniu. Spodek pobrzękiwał od czasu do czasu o posadzkę, gdy kotka sięgała po kąski z samego brzeżka; gdy bułka zniknęła, purpurowy jęczyzek wędrował jeszcze po nie wylizanych do końca miejscach, aż w końcu spodek załśnił niczym polerowany marmur. Kotka wstała, jak gdyby nigdy nic obróciła się tyłem i rozpoczęła ablucje.

– Myj się, myj – powiedział Severn, wielce zaintrygowany. – Przyda ci się.

Kotka położyła jedno ucho po sobie, nie obróciła się jednak ani nie przerwała toalety. Dopiero gdy brud pomału zaczął znikać, Severn dostrzegł, że natura wybrała dla niej kolor biały. Futerko było gdzieś wyliniałe wskutek choroby bądź bitewnych przypadków, ogon kościsty, kręgosłup sterczał pod skórą, lecz dzięki energicznemu lizaniu kotka stopniowo odzyskiwała urok, Severn czekał więc ze wznowieniem rozmowy, aż skończy. Gdy wreszcie przymknęła oczy i ułożyła się z podwiniętymi przednimi łapkami, odezwał się ponownie z wielką łagodnością:

– Opowiedz mi, kiciu, o swoich kłopotach.

Na dźwięk jego głosu kotka zachrypiała szorstko, co Severn uznał za próbę mruczenia. Schylił się i podrapał ją po policzku, gdy zaś odpowiedziała mu cichym miauknięciem, przyjaznym i dociekliwym, rzekł:

– Trzeba przyznać, że wyglądasz znacznie lepiej. Gdy już odzyskasz brakujące upierzenie, będziesz cudną ptaszyną.

Zadowolona z pochlebstwa, kotka wstała i zaczęła paradować w tę i z powrotem wokół niego; wtykała mu główkę między nogi, głośno dając wyraz swemu zadowoleniu, on zaś przyjmował to z pełną powagą uprzejmością.

– Cóż tedy – spytał – przywiodło cię w te kąty, na ulicę Czterech Wiatrów, na drugie piętro, akurat pod drzwi, za którymi czekało cię miłe przywitanie? Cóż powstrzymało cię przed taktyczną ucieczką, gdy odwróciłem się od płótna i napotkałem twoje żółte śleпка? Czyś może kotka tutejsza, z Dzielnicy Łacińskiej, jak i jam jest tutejszy? I coź robi na twojej szyi różanobarwna podwiązka w kwiatowy deseń?

Kotka wspięła mu się na kolana, rozsiadła się i zaczęła mruścić, a Severn gładził ją po przerzedzonej sierści.

– Wybacz mi – ciągnął leniwym, kojącym tonem, harmonizującym z jej mruzeniem – jeśli wydam ci się grubiański, nie mogę jednak przestać głowić się nad tą podwiązką różanego

koloru, przyozdobioną tak osobliwym kwiatowym deseniem i zapiętą na srebrną sprzączkę. Zaprawdę bowiem jest to sprzączka ze srebra; na jej krawędzi widzę próbę, odcisniętą wedle nakazów prawa Republiki Francuskiej. Czemuż tedy podwiązka owa utkana jest z różanego jedwabiu i misternie haftowana, cóż jedwabna podwiązka ze srebrną sprzączką robi na twej wygłodzonej szyi? Będę-li niedyskretny, jeśli spytam, czy właścicielka tejże oraz twoja właścicielka to jedna i ta sama osoba? Byłaby to jakaś sędziwa dama żyjąca wspomnieniami dziewczęcych próżnostek, czyżby rozpieszczała cię czule, ozdabiając swą najbardziej osobistą garderobą? Wskazywałyby na to obwód tej podwiązki, jakkolwiek bowiem szyję masz chudziutką, podwiązka leży na niej w sam raz. Lecz spostrzegłem także, bo spostrzegam niemal wszystko, że jej obwód można znacznie powiększyć. Dowodzą tego malutkie, okolone srebrem oczka, których naliczyłem pięć. I widzę teraz, że piąte oczko jest zużyte, jak gdyby właśnie w niej tkwiła zwykle szpila sprzączki. To by wyjaśniało uleżany krągłe kształt podwiązki.

Kotka z zadowoleniem przebierała paluszkami. Na ulicy panowała wielka cisza.

– Po cóż więc – mamrotał dalej Severn – twoja pani miałaby przyozdabiać cię częścią swego stroju, która przecież jest jej stale, a przynajmniej przez większość czasu, najzupełniej niezbędna? Co też przyszło jej do głowy, by włożyć ci na szyję ten kawałek jedwabiu i srebra? Byłaby to jedynie kaprys chwili, gdy pewnego razu, nim straciłaś swoją przyrodzoną pulchność, wmaszerowałaś ze śpiewem do sypialni, by życzyć jej dobrego ranka? Na pewno tak było! Ona usiadła wtedy wśród poduszek, z włosami spadającymi kręto na ramiona, ty zaś wskoczyłaś jej na łóżko, mrużąc: „Dzień dobry, moja pani”. Och, można się tego domyślić bez trudu.

Severn ziewnął i wsparł głowę na oparciu krzesła. Kotka, nie przerywając mrużenia, na przemian chowała pazurki i wbijała mu je w kolano.

– Mam-że opowiedzieć ci o niej, koteczko? – mamrotał sennie Severn. – Bardzo jest ta twoja pani piękna, włosy ma ciężkie jak polerowane złoto. Mógłbym ją namalować, ale nie na płótnie, potrzebowałbym bowiem kolorów, tonów, odcieni, barwników rozteczonych bardziej niż najwspanialsza tęcza. Mógłbym namalować ją tylko z zamkniętymi oczyma, albowiem barwy, jakich bym potrzebował, można znaleźć wyłącznie w snach. By namalować jej oczy, musiałbym mieć lazur z niebios niezmaconych nawet jedną chmurą – niebios krainy snów. Do namalowania jej ust potrzebowałbym róż z pałacu królestwa przyśnień, do czoła zaś śnieżnych zasp z gór, których fantastyczne wierzchołki wznoszą się ku księżycom, och, o ileż odleglejszym niż nasz swojski księżyc, kryształowym księżycom krainy snów. Bardzo jest... ta twoja pani... piękna...

Słowa zamarły mu na ustach, powieki opadły.

Kotka spała także, z policzkiem wtulonym w zapadły bok i wyciągniętymi luźno łapkami.

II.

– Szczęśliwie się składa – powiedział Severn, prostując się na krześle i przeciągając – że przeżyliśmy jakoś porę obiadową, bo na kolację nie mogę zaproponować ci nic ponad to, co można kupić za jednego srebrnego franka.

Kotka wstała na jego kolanach, wygięła grzbiet, ziewnęła i podniosła na niego wzrok.

– Cóż więc byś zjadła? Pieczone kurczę z sałatą? Nie? Pewnie wolisz wołowinę? Na pewno! Ja skuszę się na jajko i odrobinę białego chleba. Przejdźmy do win. Dla ciebie mleko? Znakomicie. Ja wypiję łyk świeżej wody – wskazał drewniane wiadro stojące w zlewie.

Włożył kapelusz i wyszedł z pokoju. Kotka podeszła do drzwi, a gdy zamknęły się za Severnem, przycupnęła na podłodze. Obwąchiwała szpary między deskami i strzygła uchem na każde skrzypnięcie dochodzące z głębi starego, rozchwierutanego domostwa.

Drzwi wyjściowe otworzyły się i zamknęły. Kotka spoważniała, zawahała się przez chwilę, położyła uszy w nerwowym oczekiwaniu. Wreszcie podniosła się z drżeniem ogona i ruszyła na bezszelestny obchód pracowni. Zajrzała do dzbanka z terpentyną, kichnęła, cofnęła się czym prędzej, wskoczyła na stół i obejrzawszy z zainteresowaniem bloczek czerwonego wosku modelarskiego, wróciła pod drzwi i przycupnęła ponownie, zapatrzona w szparę nad progiem. Potem poskarżyła się cichutkim miauknięciem.

Gdy Severn wrócił, wyglądał na zafrasowanego, kotka jednak zaczęła radośnie krążyć wokół niego i dopraszać się o uwagę, ocierała się wychudzonym ciałkiem o jego nogi, z zapalem wpychała główkę w jego dłoń, mruzczała, a na koniec miauknęła donośnie.

Severn położył na stole kawałek mięsa zawinięty w brązowy papier, rozpakował i pociął scyzorykiem na drobne kęski. Mleko, które przyniósł w butelce po lekarstwie, nalał do spodeczka i postawił koło pieca.

Kotka przycupnęła przy spodku i zaczęła chłeptać, mrużąc jednocześnie.

Severn ugotował jajko i zjadł z kromką chleba, przyglądając się, jak kotka pałaszuje pokrojone mięso. Po jedzeniu zacerpnął kubek wody z wiadra w zlewie, wypił, a następnie usiadł z kotką na kolanach, ona zaś od razu rozpoczęła toaletę. Przemówił do niej ponownie, pieszczotliwymi muśnięciami podkreślając co pewien czas wagę swych słów.

– Odkryłem już, koteczko, gdzie mieszka twoja pani. To niedaleko, właściwie tutaj, w tym domu, pod tym samym przeciekającym dachem, tyle że w północnym skrzydle, które wydawało mi się niezamieszkane. Dowiedziałem się tego od dozorczy. Przypadkiem jest dziś niemal trzeźwy. Zna cię także rzeźnik z Rue de Seine, u którego kupiłem mięso. Stary piekarz Cabane również cię kojarzy, zdradził mi to z niepotrzebnym sarkazmem. Obaj naopowiadali mi o twojej pani wiele nieprzyjemnych rzeczy, aż nie chce mi się w nie wierzyć. Mówili, że jest leniwa, próżna i lubieżna. Że jest lekkomyślna i ma ptasi mózdzek. Mały rzeźbiarz z parteru, który kupował bułki u starego Cabane’a, odezwał się dziś do mnie po raz pierwszy, choć zawsze kłanialiśmy się sobie. Powiedział, że to pani bardzo zacna i piękna. Widział ją tylko raz i nie zna jej imienia. Podziękowałem mu; nie wiem czemu, ale podziękowałem mu serdecznie. Cabane mówił: „Na tę przekłętą ulicę Czterech Wiatrów cztery wiatry przywiewają wszystko, co najgorsze”. Rzeźbiarz wydawał się zmieszany, ale gdy wyszedł ze swoimi bułkami, powiedział mi: „Jestem pewien, Monsieur, że jest równie zacna, jak piękna”.

Kotka zakończyła toaletę, zeskoczyła miękko na podłogę, podeszła do drzwi i zaczęła węszyć. Severn ukląkł, odpiął podwiązkę, przez chwilę trzymał ją w rękach. Wreszcie rzekł:

– Na tej srebrnej sprzączce pod klamrą wygrawerowane jest nazwisko. Bardzo piękne nazwisko: Sylvia Elven. Sylvia to imię kobiece, Elven to nazwa miasteczka. W Paryżu, w tej dzielnicy, a zwłaszcza tu, na ulicy Czterech Wiatrów, nazwy zużywane są i odrzucane podług krótkotrwałych dyktatów mody. Znam miasteczko Elven, stanąłem tam bowiem twarzą twarz z Losem i Los okazał się niełaskawy. Czy wiesz jednak, że w Elven Los nosił też jeszcze inne imię, a brzmiało ono Sylvia?

Severn zapiął podwiązkę z powrotem, powstał i popatrzył na kotkę przycupniętą przy zamkniętych drzwiach.

– Imię Elven jest dla mnie czarowne. Kojarzy mi się z łąkami i przejrzystymi rzekami. Imię Sylvia dręczy mnie niczym perfumy ze zwiędłych kwiatów.

Kotka miauknęła.

– Dobrze już, dobrze – powiedział Severn kojąco. – Odniosę cię z powrotem. Twoja Sylvia nie jest moją Sylwią; świat jest szeroki, a Elven nie jest zupełnie nieznaną. Wszelako w ciemności i plugastwie paryskich dzielnic nędzy, w smętnym półmroku tego wiekowego domostwa, oba te słowa bardzo miło brzmią w moich uszach.

Wziął kotkę na ręce i ruszył ciemnym korytarzem w stronę schodów. Zstąpił dwa piętra w dół, wyszedł na podwórze zalane blaskiem księżyca, minął klitkę małego rzeźbiarza, następnie przez furtkę wszedł do północnego skrzydła kamienicy i wspinał się po przeżartych przez korniki schodach, póki nie dotarł pod zamknięte drzwi. Stał tam i długo pukał, aż w środku coś się poruszyło i drzwi stanęły otworem. Wszedł. W pokoju było ciemno. Ledwie przestąpił próg, kotka wyskoczyła mu z objęć i zniknęła w mroku. Nasłuchiwał, lecz słyszał jedynie przytłaczającą ciszę. Zapalił zapałkę. Tuż obok znajdował się stół, a na nim połączony lichtarz z jedną świecą. Zapalił tę świecę i rozejrzał się. Pokój był ogromny, obwieszony kotarami ciężkimi od haftów. Nad kominkiem wznosił się rzeźbiony gzyms zszarzały od popiołów po wygasłych ogniach. W alkowie, przy głęboko osadzonych oknach, stało łóżko; pościel, miękka i zwiewna niczym koronki, leżała zwleczone na froterowaną podłogę. Severn uniósł świecę nad głowę. Pod jego nogami leżała chusteczka. Biła od niej nikła woń perfum. Obrócił się w stronę okien. Obok nich stała wersalka, na wersalce leżała ciśnięta niedbale jedwabna suknia, stosik drobiazgów uszyty z tkanin podobnych do koronek, białych i delikatnych niczym pajęczne sieci, obok zmięte długie rękawiczki, a na podłodze, przykryte pończochami, drobne buciki o wąskich czubkach oraz jedna różanobarwna podwiązka w osobliwy kwiatowy deseń, zapięta na srebrną sprzączkę. Zdumiony Severn postąpił naprzód i rozsunał ciężkie kotary nad łóżkiem. Świeca przez chwilę zamigotała mu w dłoni. Potem jego oczy napotkały parę innych oczu, szeroko otwartych, pogodnych, poblask płomienia zaś rozjarzył się na włosach ciężkich jak złoto.

Była blada, ale nie aż tak biała jak on. Oczy miała spokojnie jak u dziecka. Lecz gdy tak wytrzeszczał wzrok, dreszcz przeszywał go od stóp do głowy, a świeczka migotała mu w ręku.

Wyszeptał wreszcie:

– Sylvio, to ja.

Powtórzył:

– To ja.

Następnie, wiedząc, że całuje umarłą, pocałował ją w usta. I przez długie godziny tej nocy bezsennej kotka mruczała na jego kolanach, na przemian wysuwając i chowając pazurki, póki niebo nie pojaśniało nad ulicą Czterech Wiatrów.

tłumaczył **Maciej Plaza**

Pierwszy czterowiersz pochodzi z wiersza Paula Verlaine’a *En sourdine*:

Przymknij oczy zadumane,
Na piersi skrzyżuj ramiona
I niechaj serce uśpione
Poniecha dziś wszystkie plany.

(Z *thumbkiem*, tłum. Allan Kosko)

Drugi, o ile mi wiadomo, jest dziełem Chambersa i w filologicznym przekładzie Marka Bieńczyka brzmi tak:

Opiewam naturę,
Wieczorne gwiazdy, łązy poranka,
Zachody słońca hen na widnokręgu,
Niebo, co przemawia z serca przyszłego istnienia!

M.P.